

DANES-PICTA .COM

K



Y



M



C



Grey Scale #13

BL



GR



WH



B



G



R



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

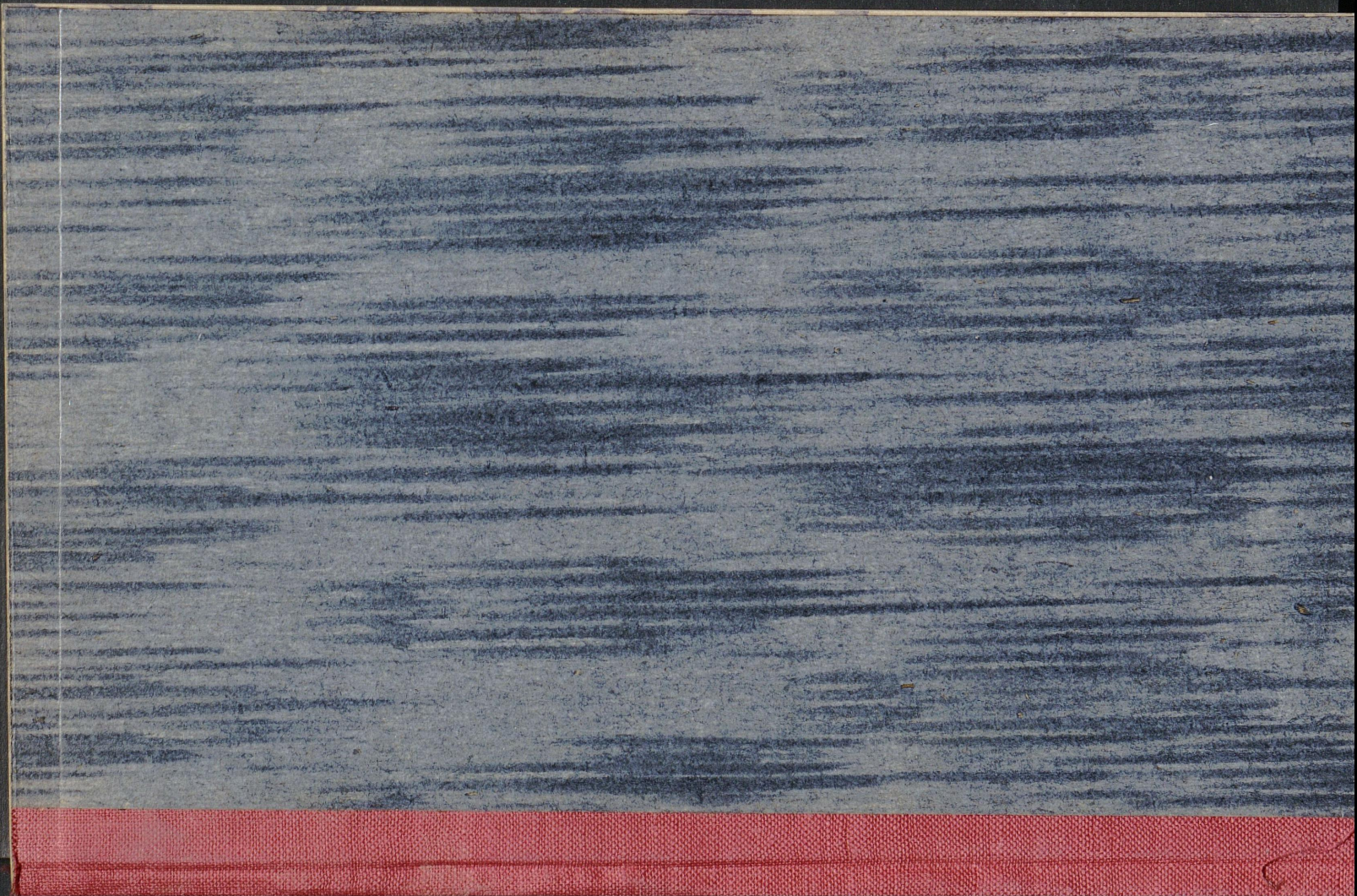
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

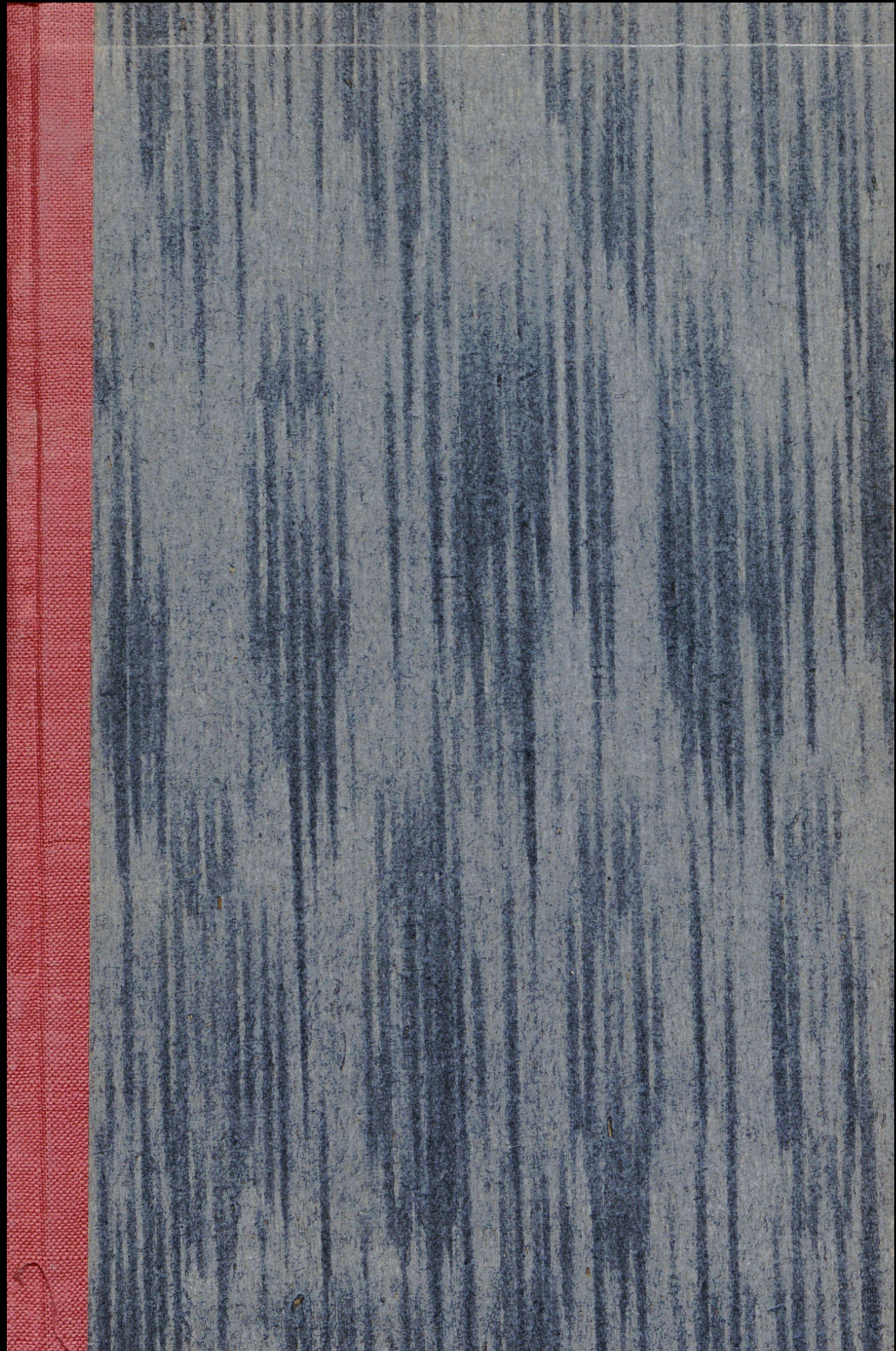
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black

DANES-PICTA .COM







W IMIE PRAWDY DZIEJOWEJ.

RZECZ

O ZADANIU HISTORII I DZISIEJSZYM JEJ STANOWISKU.

Z POWODU GŁOSÓW DZIENNIKARSKICH O SWOJEJ KSIĄŻCE

„DZIEJE POLSKI W ZARYSIE“

skreślił

Michał Bobrzyński.

WARSZAWA.

Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kraków.

W drukarni Wł. L. Anęzyca i Spółki.

1879.



(§. 1. Nauka o źródłach).

Każde działanie i życie uwidocznia się w pewnych zewnętrznych objawach, które zowiemy faktami. Każdy też fakt moglibyśmy nawet po najdłuższym przeciągu czasu stwierdzić po jego śladach, gdyby ślady wielu faktów niespływały się ze sobą i niezacierały temsamem niedopoznania. Wiele faktów zginęło przezto lub ginie dla nas niepowrotnie, inne tylko dlatego są przed nami mniej lub więcej ukryte, że nieumiemy śladów ich odkryć i wyróżnić.

Cheąc też odgadnąć przeszłość tego wszystkiego, co nas otacza i uwagę naszą na siebie zwraca, musimy przedewszystkiem zbierać, stwierdzać i badać ślady, które ta przeszłość złożona z nieskończonego szeregu faktów pozostawiła po sobie, musimy nabyć w tej pracy doświadczenia, wyrobić sobie pewne zasady i niezawodzące sposoby. Nauka, która nas do tego celu prowadzi, zowie się nauką o źródłach dziejowych, bo każdy ślad pozostawiony przez przeszłość, jest dla nas źródłem do jej bliższego poznania. Nauka ta przez bardzo długie czasy leżała w kolebce, a raczej mówiąc szczerze jako nauka nie istniała wcale. Każdy historyk z osobna, kierując się naturalnym swoim rozsądkiem i korzystając z przykładu danego przez innych, zbierał źródła z większą lub mniejszą starannością i korzystał z nich w miarę swojej pilności, uwagi i dowcipu. Znajdowali się tacy, którzy posuwali rzecz dalej, nabierali

większej baczności i wprawy, ale nikt nieformułował zasad zbierania i korzystania ze źródeł, nikt tych zasad nie zestawiał i w osobną naukę nie łączył. Wyniki, do których jeden lub drugi doszedł, były dla innych stracone. Ztąd też po takim Długoszu, który w XV wieku obok osobistych wspomnień i tradycji, zbierał już pamiętniki współczesnych, kroniki, roczniki, urzędowe akta i zapiski, i to wszystko w możebnym komplecie, mamy przez trzy wieki aż do Naruszewicza całe szeregi kompilatorów, którzy o czemś podobnem nieposiadali żadnego pojęcia i albo sposobem kronikarskim zapisywali współczesne im wypadki, albo co gorsza, ograniczali się do wypisywania ze swych poprzedników, przedewszystkiem oczywiście z Długosza. Tożsamo powtórzyło się dosłownie po Naruszewiczu. Liczni jego następcy ani w równym stopniu nieumieli gromadzić źródeł ani też tajników jego krytyki historycznej nieumieli odgadnąć. Potężnym swoim talentem i szerokim zapoznaniem się z literaturą historyczną zachodu zwrócił Lelewel uwagę na mnóstwo źródeł, których istnienia nikt przed nim się niedomyślał, wniknął głębiej w źródła i krytykę ich nieśkończenie podniósł, ale z całej plejady jego uczniów i naśladowców, któż pod tym względem do niego się zbliżył?

Dzisiaj podobne zjawisko już się prawie powtórzyć nie może. Mogą następcy poprzednikom niedorównać w talencie, ale w sztuce zbierania i wyszukiwania źródeł muszą nad nimi górować. Nie mówi się tu o samoukach, którzy na nie swoje zrywają się rzeczy, mowa jest o ludziach, którzy chcą się na seryo w zawodzie historycznym wykształcić. W połowie naszego wieku głównie zasługą Francuzów i Niemców sformułowano zasady zbierania i korzystania ze źródeł dziejowych, powstała osobna nauka o źródłach, wszystkim dostępna, która z każdym rokiem wielkie robi postępy. Jestto nauka tak obszerna, że niepodobna tutaj jej zasad szczegółowo przedstawiać. O głównych tylko wspomnimy.

Nauka ta wykryła przedewszystkiem i zestawiała wszystkie rodzaje źródeł, na które historyk zwrócić musi koniecznie

uwagę, obok wszelkiego rodzaju pism prywatnych i urzędowych postawiła monety, pieczęcie, budowle, dzieła przemysłu i sztuki, a nawet w nazwach osób i miejscowości znalazła ważne historyczne źródło.

Postawiła ona następnie zasadę, że zanim się z pewnego źródła zrobi użytek, należy przedtem źródło to samo przez się poznać, jego powstanie pod względem czasu, miejsca i przeznaczenia najdokładniej zbadać, jego pierwotną postać, jeżeli jest nadweryżonem, odtworzyć i przywrócić, a nareszcie jego wiarogodność i doniosłość ocenić. Praca ta skupia się teraz w wydawnictwie i opracowaniu źródeł prowadzonem wszędzie na najszerszą skalę.

Nauka o źródłach podaje nam w ręce środki, w jaki sposób, w jakim kierunku i do jakiego stopnia z danego źródła można i należy korzystać, wskazuje nam, jak te źródła grupować, które z nich za główne, bezpośrednie, niezawodzące uważać, któremi tylko pomocniczo się posługiwać. Nie miano dawniej o tem należytego pojęcia, stawiając wszystkie źródła społeczne i późniejsze, bezpośrednie i pośrednie na równi, wybierano ze sprzecznych wiadomości przez nie podanych pierwszą lepszą na przypadek lub domysł.

Nauka ta postawiła nam wreszcie dwie uzupełniające się metody historycznego badania. Jedna z nich polega na użytkowaniu wszystkich źródeł odnoszących się wprost do pewnej epoki lub danego faktu. Druga zowie się metodą odwrotną a lepiej wsteczną. Jeżeli do pewnej epoki np. do XII wieku w Polsce zamało przechowało się źródeł i ze źródeł tych o epoce owej nie możemy sobie stworzyć należytego pojęcia, w takim razie zapoznajemy się z epoką późniejszą, do której mamy dość źródeł, a więc w Polsce z wiekiem XIII; postawiwszy sobie obraz tego wieku przed oczy, badamy następnie, które szczegóły tego obrazu powstały dopiero w XIII wieku; znalazłszy takie szczegóły, wyjmujemy je z obrazu i otrzymujemy przeto najprawdopodobniejszy obraz XII stulecia, na którego tle źródła odnoszące się wprost do niego możemy

ułożyć, wyjaśnić i niemi go uzupełnić. Metoda to jedyna, bo w miejsce zupełnej dowolności i fantazyi pozwala nam postawić przypuszczenie oparte na pewnej podstawie i zbliżające się niezmiernie do prawdy.

(§. 2. Podstawa sądu historycznego).

Przypuśćmy teraz, że wyposażeni w wyborną metodę źródłowego badania, poznaliśmy już wszystkie historyczne fakta, że jesteśmy w stanie każdy z nich opisać i stwierdzić. Cóż z niemi pocniemy? Czyż je będziemy wszystkie jeden po drugim chronologicznie spisywać? Byłoby to rzeczą bezwarunkowo niemożliwą. Najpierw dla nieskończonej ilości faktów. Któżby im wszystkim podołał? Powtóre dlatego, że mnóstwo faktów występuje równocześnie. W jakimże je porządku umieszczać, chyba w geograficznym tj. idąc od zachodu na wschód lub od południa na północ? Potrzeba więc pomiędzy faktami uczynić pewien wybór, obojętne i mniej ważne pominąć, donioślejsze wysunąć naprzód. Potrzeba nakoniec wynaleźć jakiś sposób, ażeby i te ostatnie w pewien przegląd ułożyć, w pewnym związku zestawić. Do rozwiązania tych trudnych pytań nieprędko doszło dziejopisarstwo. Przechodziło ono w tym względzie przez trzy wybitne fazy swojego rozwoju.

Zrazu jedyną wskazówką w wyborze i ułożeniu faktów była dowolność i widzimisię piszącego. Na tym stopniu stoją rocznikarze i kronikarze, którzy piszą co chcą i jak chcą. Piszą oczywiście o tem, co jaskrawością swoją najwięcej im podpada pod zmysły, a co zarazem najmniej wydaje im się zrozumiałem. Zanotowanem tam jest ciele, które się urodziło o trzech głowach, powódź lub posucha i kometa na niebie, wybór przeora w jakimś podrzędnym klasztorze lub zgon osoby, która kościół obdarzyła jałmużną, obok zmiany dynastyi panującej i zdobytej lub utraconej prowincyi. Zaczyna się zwykle od stworzenia świata, mowa jest potem o cesarzach i królach ale przychodzi potem cały wiek, z którego tylko jedna rzecz

jest zapisaną, że złodzieje gdzieś okradli stodołę. Ci, którzy w tego rodzaju dziejopisarstwie doprowadzili najdalej, opisują zwykle kolejno po sobie następujących panujących, dają pewne wyobrażenie o ich charakterze, kreślą ich stosunki familijne, głośniejsze sprawy domowe, stosunki dyplomatyczne i wyprawy wojenne, ale o życiu narodu, o jego gospodarstwie i oświacie, o urządzeniach społecznych i politycznych chyba przypadkiem jakąś podają wskazówkę. Przewodnikiem ich w najlepszym razie jest mniej lub więcej wykształcony zmysł estetyczny. Pragną, ażeby ich opowiadanie przedstawiało zawsze pewną zajmującą całość, pewien zaokrąglony tok wypadków. Dlatego podają nam większą ilość faktów, ale dlatego też kreślą wszystkie wypadki, niebiorąc względu na różne epoki, zawsze podług jednego i tego samego szablonu, w jednym i tem samym współczesnem im świetle, a tam gdzie im brak faktów, nie wachają się i komponują je jedynie ze swojej fantazyi. Talent autora, jego zmysł estetyczny i dar spostrzegania osobliwie współczesnych mu wypadków podnoszą wartość jego pracy, ale niezmieniają jej charakteru. Tutaj zaliczyć musimy Liwiusza i jego u nas naśladowcę Długosza, ostatecznie zaś może nawet Naruszewicza.

Drugi stopień dziejopisarstwa nazwać byśmy mogli filozoficznym. Pewien pogląd filozoficzny ułożony a priori, rozwinęty mniej lub więcej dokładnie w szczegółach, służy za podstawę do wyboru i ustawienia historycznych faktów. Wartość tego rodzaju historii zależy oczywiście od wartości poglądu filozoficznego, który jej podwalinę stanowi. Jeżeli pogląd opiera się jedynie na urojeniu — a ileż takich niedorzecznych niestworzono poglądów! — to historia nie będzie miała najmniejszej wartości. Pomyślmy sobie np. pogląd oparty na metempsychozie, wychodzący ze założenia, że jeden i ten sam duch wciela się kolejno w różne wpływowe osobistości dziejowe i dokonywa przeto jakiegoś swego z góry wytkniętego celu np. pokuty lub zemsty. Piszący na podstawie takiego poglądu historyk, musi oczywiście w sposób najdowolniejszy

wybierać niektóre tylko fakta, bo inne dla tego poglądu żadnej doniosłości nie mają, a ponieważ nawet te wybrane fakta jeszczeby niedorzecznego poglądu nie były w stanie poprzeć, musi więc fakta te rozmyślnie lub bezwiednie fałszować i do poglądu swego sztucznie przykrawać i naginać. Wybrałem przykład jaskrawy, istnieją poglądy filozoficzne rozsądniejsze, których pewna część składowa do prawdy się zbliża, a wskutek tego historia na nich oparta nie jest bez pewnych zalet, atoli zalety te nie są nigdy w stanie zrównoważyć błędów i grzechów historii, która jest sługą pewnego dowolnie ułożonego poglądu i na jego udowodnienie ma służyć. Historia tego rodzaju panowała wszechwładnie z końcem XVIII i z początkiem XIX wieku. wprowadził ją i do nas Lelewel, dla którego ideałem narodu jest gminowładztwo, i który też w tak jednostronny pogląd całe przedstawienie naszej przeszłości wtlacza. Historią taką nazwano filozofią historii, a poznavszy się na jej słabych stronach, stracono do niej słusznie zaufanie. Nie można dzisiaj ostrzej potępić żadnej historycznej pracy, jak odmawiając jej charakteru historii a nazywając ją filozofią dziejów.

Z jednej ostateczności wpadano jednak przytem dość często w drugą. Zaczęto żądać od historyków, ażeby pisali dzieje na podstawie faktów, ażeby z nich samych wyprowadzili ich związek i ogólną budowę. Żądanie takie, jeżeli je weźmiemy dosłownie, niemniej jest niedorzecznem. Objasnimy to na przykładzie. Możemy każdego historyka porównać do paleontologa, który wykopał gdzieś szczątki kilku przedpotopowych zwierząt. Były tam kości, lecz oczywiście nie w zupełnym komplecie, były ślady skóry i sierści. Ze szczątków tych powinien paleontolog ułożyć przedpotopowe zwierzęta i obraz każdego z nich przed nami odtworzyć. Jeżeli do tego zadania przystąpi z pewnem dowolnie powziętem wyobrażeniem np., że zwierzęta ówczesne w jednej połowie ciała miały budowę ryb a w drugiej budowę ptaków, to w takim razie ze szczątków ryb i ptaków, jakie znajdzie w wykopalisku, ułoży nam ptakoryby, jakie nie-

istniały wcale; jeżeli będzie się starał udowodnić, że wszystkie zwierzęta chodziły z ciałem podniesionem pionowo, to wszystkie znalezione szczątki nóg będzie u spodu, niżej kręgu pancerzowego umieszczał, podobny w tem do historyka, który dowodzi, że ludy słowiańskie rządziły się pierwotnie samą miłością i cnotą, a nie potrzebowały prawa i kary, i który ze śladów historycznych, pozostałych po tych ludach, układa nam jakieś dziwotwory wyśrubowane i niemożliwe. Jeżeli jednak ów uczony przyrodnik będzie się starał ułożyć szczątki owe w ich pierwotnym związku, na podstawie tylko ich dokładnego zbadania, bez żadnej myśli przewodniej, to w takim razie prędko swej pracy zaniecha. Przecież żadna kość nie przylega tak szczelnie do drugiej kości, ażeby przy niej musiała stać koniecznie, przecież zniknęły między temi kośćmi ścięgna i mięsna, brak nieraz samychże kości. Niepozostaje więc nic innego, jak każdą kość z osobna oczyścić, opisać, w osobne pudełko wstawić i szafę niemi zapełnić. Jakiż z takiej nauki pożytek? Tak samo ma się rzecz z historykiem, któryby dane fakta dziejowe układać chciał na podstawie tych faktów. Wszakże między temi faktami mnóstwo luk i braków, rzadko który z nich tak do drugiego przystaje, żeby się bez wachania dały ze sobą złączyć. Historyk tego rodzaju skończyłby znów na ułożeniu słownika poszczególnych faktów w alfabetycznym porządku, a od wszelkiego ściślejszego ich połączenia zniechęcony odstąpił.

Jestto zresztą rzecz zupełnie zrozumiała i jasna. Fakta dziejowe mogą być tylko przedmiotem badania i sądu, ale chcąc je ocenić i osądzić, trzeba mieć do tego pewną ogólną, zasadniczą miarę, którąby do nich można i należało przyłożyć. Jeżeli ktoś popełnił przestępstwo, to jest ono przedmiotem sądu, ale z niego samego nie można go osądzić, bo żadne samo w sobie nie mieści wyroku i kary; potrzeba mieć ogólny przepis prawny, który orzeka, że za takie przestępstwo taka należy się kara, a stosując ten przepis do przestępstwa wydaje się o nim sąd i wyrok. Układając też przedpotopowe kości,

można to uczynić tylko na podstawie ogólnej, naukowej znajomości budowy zwierząt i ich pojedynczych rodzajów i osobników. Kto się w taką znajomość uzbroił; ten znalezione szczątki rozłoży najpierw na grupy, osobno te, które należą do ssących, osobno te, które są własnością ryb lub ptaków; postępując coraz dalej znajdzie nakoniec kości jednego zwierzęcia, a wiedząc do jakiego ono należało gatunku, wiedząc jaki jest ustrój zwierząt tego gatunku, zdoła je z łatwością złożyć w prawdopodobną całość, uwzględnić w niej nawet zachodzące braki. Gdyby się znalazły rozrzucone szczątki jakiegoś takiego zwierzęcia, które do żadnej ze znanych grup zwierząt nienależało, które zupełnie odmienny posiadało ustrój i innym w życiu swoim podlegało prawom, to szczątków tych połączyć w jedną rozumną całość niezdolaliby nawet Cuvier i Darwin połączonymi siłami. Historyk mający nam odtworzyć obraz dziejowego rozwoju ludzkości z pojedynczych faktów czyli objawów jej życia, musi też w ocenieniu i zbadaniu tych objawów oprzeć się na umiejętnej podstawie nauk badających życie towarzyskie człowieka, stwierdzających warunki i prawa, którym ono podlega tj. nauk społecznych i politycznych.

(§. 3. Praca historyczna).

Praca historyka nie jest też niczem innym jak zebraniem faktów dziejowych i zastosowaniem do nich wyników nauk społecznych i politycznych.

Nauki to niezmiernie rozległe, a myliłby się wielce, kto by je tylko za umiejętności prawnicze poczytał. Ich przedmiotem jest wszystko, co się składa na życie towarzyskie człowieka, a więc związki etyczne, prawne i polityczne, związki mające na celu rozwój społeczeństw i jednostki we wszystkich możebnych kierunkach. Nauki te nie są żadną apriorystyczną filozofią, ale są umiejętnością ścisłą, rozwijającą się systematycznie, postępującą krok za krokiem, stwierdzającą pojedyncze zasady i prawa

na drodze doświadczenia i indukcji, stawiającą na podstawie tych praw dalsze hipotezy i pracującą nad ich rozwiązaniem. Znaczenie to umiejętnie zdobyły one sobie dopiero w naszym wieku, kiedy do nich zastosowano metodę nauk ścisłych i przyrodniczych. Badają one przedewszystkiem mianowicie za pomocą statystyki obecne życie towarzyskie człowieka i jego wytwory, zarówno w szczegółach jako też w całości i związku, a sięgając na tej podstawie w przeszłość, pytają się, czy w przechowanych nam objawach dawniejszego życia, w historii, prawa dzisiejszego rozwoju ludzkości nieznajdują potwierdzenia, rozwinięcia i większej liczby przykładów, czy po pewnych faktach następowały zawsze jedne i też same skutki. Prawo takie rozwoju, widoczne dzisiaj, stwierdzone licznymi faktami w przeszłości, staje się umiejętnym pewnikiem.

Nauki społeczne i polityczne zakreslają też historykowi granice jego badania i pracy. Historyk jeżeli nie przedsięwzięrze pisać dziejów powszechnych tj. całej ludzkości, musi sobie obrać za przedmiot dzieje pewnego związku ludzkiego, który posiada naturalny ustrój i samoistnem rozwija się życiem. Można więc pisać dzieje jednego narodu lub państwa, a choćby dzieje kościoła, gminy, dzielnicy itp., ale niepodobna pisać umiejętnie dziejów ludności mieszkającej np. między Wisłą a Niemnem, bo ludność ta nietworzyła nigdy sama przez się jednego lub kilku z takich ustrojów, w których się życie nasze obraca i zamyka. Najważniejszymi są też dzisiaj prace historyczne, które sobie biorą za przedmiot przeszłość jednego narodu i państwa, bo naród i państwo jestto najwyższy, naturalny, samoistnie się rozwijający ustrój (organizm), na który się ludzkość dotychczas zdobyła.

Z nieuwzględnienia tych zasadniczych spostrzeżeń nauk społecznych i politycznych rodzą się często, również i w naszej historii, nader szkodliwe błędy. Dlatego, że Polska w dalszym swoim rozwoju wcieliła w swój skład Litwę i znaczną część Rusi, są tacy, którzy żądają, ażeby historią Polski, Litwy i Rusi nawet przed ich złączeniem, w jednym obrazie,

jako jedną całość przedstawiać. Jestto rzeczą wprost niemożliwą, bo każda z tych części składowych późniejszej Rzpltej stanowiła przedtem odrębny, odmiennie urządzony i rozwijający się organizm narodowy i państwowy, i odrębnie tylko w tej epoce swego rozwoju pojętą i określoną być może. Chybaby więc odwrócić fakta i wmówić w siebie i w drugich, że np. Rusini nie mieli nigdy samoistnego politycznego bytu a język ich to tylko naszego narzecze. Prawda, znaleźli się u nas brukowi historycy a raczej politycy, którzy i to powiedzieli, niebacząc, jak nam przeto nietylko wobec obcych ale wobec nas samych smutne wydają świadectwo. Politycy ci utrzymują, że Polska składała się pierwotnie z właściwej Polski, Litwy i Rusi, następnie połączyła się tylko w jedną polityczną całość, a rzucają kamieniem na tego, kto mówi o przyłączeniu Litwy i Rusi. Szkoda, że taki polityk nie zjawił się na sejmie z 1569 r. byłaby mu szlachta nasza przeprowadzająca unią w imie „inkorporacyi“ z r. 1413 r. piękny wyprawiła „huczek“. Pomijając to jednak, zastanówmy się: Jeżeli Ruś i Litwa już od Mieszka i Chrobrego były Polską, to znika cała zasługa naszych dziejów polegająca na tem, żeśmy na dalekie przestrzenie wschodu zanieśli pochodnię cywilizacyi i naszej gospodarczej pracy. Tak to każde pogwałcenie zasad naukowych w historii doprowadza do fałszowania faktów i odzierania przeszłości z jej najchlubniejszych zasług.

Zakreśliwszy granice badania, nauki społeczne i polityczne dają historykowi w ręce pewną miarę do ocenienia doniosłości pojedynczych faktów, pozwalają mu mnóstwo drobniejszych faktów z wszelką zasadą i korzyścią pomijać, a te tylko podnosić i zaznaczać, które w życiu badanego przezeń ustroju rzeczywistą odegrały rolę. One to przedstawiając historykowi, że pewien ustrój np. państwo z takich a takich się składa czynników, zniewalają go do wyszukiwania i badania wielu objawów dziejowych, na które inaczej nigdy by nie zwrócił uwagi.

Historyk uzbrojony w nauki społeczne i polityczne, oznaczy z łatwością po niewielu faktach, z jakim znanym rodzajem ustroju państwa i społeczeństwa w danym wypadku się spotyka, a przykładając zbadane przez się stosunki i urządzenia do tego ogólnego wzoru, ułoży je w jedną harmonijną całość i z łatwością opíše, wskaże szczegóły, które w tym ustroju więcej niż w pospolicie są rozwinięte, wskaże zarazem jego niedostatki i braki, wyświeci przyczyny tych wad i zalet, a przez to indywidualność jego wybitnie naznaczy. W całym takim opisie i układzie nie będzie dowolności i samowoli, bo to wszystko co niegdyś było organicznie ze sobą związane w przeszłości, ujrzy się w tymżesamym związku odtworzone w historycznym obrazie.

Praca historyka na tem się jednak nie kończy. Każdy ustrój, który istniał w przeszłości, musiał się poruszać to jest rozwijać lub cofać. Nie może też historyk poprzestać na opisanu pewnego dziejowego ustroju, musi skreślić nam jego życie w całym jego przebiegu dziejowym i w jego wszystkich objawach. Taki jest cel, takie zadanie i pojęcie historyi. Otóż do rozwiązania i tej najtrudniejszej zagadki, nauki społeczne i polityczne historykowi rękę pomocną podają. Znajdzie w nich skreślonym, w jaki sposób każdy ustrój się porusza, w jakich warunkach się rozwija, w jakich znowu upada, jakim jednym słowem prawom rozwoju i upadku podlega. Znając zaś to wszystko, tę fizyologią państwa i społeczeństwa, może już historyk śmiało iść za ruchami danego państwa i społeczeństwa, za pozostałym po tych ruchach śladem, może te ruchy zrozumieć, powiązać i wytłumaczyć, może w każdej chwili stwierdzić, czy ma do czynienia z upadkiem czy z rozwojem, może przyczyny tych zjawisk w pewnych, z góry przez naukę wskazanych faktach odnaleźć i temsamem wyjaśnić. Da się tu praca historyka przyrównać do pracy lekarza, który poznawszy na zasadzie ogólnych prawd anatomicznych ustrój pewnego człowieka, stwierdza następnie każdej chwili z łatwością stopnie jego fizycznego rozwoju, rozpoznaje na podstawie zasad fizyologicznych każdy

jego ruch i działanie, rozpoznaje zboczenia i wykazuje ich przyczyny i skutki.

Objaśnijmy rzecz na przykładzie. Znanym jest i stwierdzonym fakt, że absolutna władza monarsza, stanowiąca dźwignię państwa pierwszych Bolesławów, zaczęła się chwiać po śmierci Krzywoustego i w ciągu średnich wieków, utraciwszy wiele ze swych prerogatyw, z przewagą możnowładztwa duchownego i świeckiego musiała się liczyć. Z faktu tego wielu historyków, dość wspomnieć Hoffmana i Hüppego, wyprowadzało wniosek, że czasy świetności Polski kończą się ze śmiercią Krzywoustego, a od tej chwili rozpoczyna się już nieustanny rozkład, niczem niepowstrzymany upadek. Na czymże to jednak opierał się tak bolesny, upakarzający sąd o naszej przeszłości? Na nieznamości, powiedzmy wprost, najgłówniejszych prawd w naukach społecznych i politycznych oddawna stwierdzonych.

Historycy owi zwracając wyłączną uwagę na formę rządu, zapomnieli o społeczeństwie. Wskutek tego niezauważyli zupełnie, że równocześnie z osłabieniem pierwotnej władzy monarszej rozwija się u nas, budzi się do samoistnej pracy i mężnieje społeczeństwo, że władza monarsza musiała dlatego ustąpić nieco ze swoich prerogatyw na rzecz samorządu kościoła, miast i ziem, bez którego praca społeczna się niemogła rozwinać. Uwzględniając ten wynik nauk społecznych i politycznych, stwierdzony w dziejach tylu średnio-wiecznych ludów, byliby historycy doszli do wprost przeciwnego wniosku i wykazali rzecz, dziś już powszechnie uznaną, że w ciągu XIII, XIV i XV wieku naród nasz nieustannie się rozwija, bo tracąc nieco na energii swej naczelnej władzy, zyskuje stokroć więcej na samorządzie społecznym. Historycy owi patrząc jedynie na formę rządu, niedojrzeli, że państwo polskie z patryarchalnego stało się patrymonialnem, niedomyślali się, że to ostatnie odmienny musiało mieć ustrój i odmiennym prawom rozwoju musiało podlegać. Patrząc się na dzieje nasze średniowieczne w świetle militarnej monarchii, potępiali przywileje (np. koszycki z r. 1374), widzieli w nich

objawy rozstroju i upadku, zamiast w nich uznać zbawienne określenie samorządu stanów, na którym się każde państwo patrymonialne koniecznie opiera.

(§. 4. Zadanie historyi).

Skoro jednak historia polega na stwierdzeniu i sprawdzeniu ogólnych prawd naukowych w dziejach każdego narodu, to zdawać by się mogło niejednemu, że ona nieprzynosi nic nowego, a zatem nie ma żadnego posłannictwa i celu. Bynajmniej tak nie jest. Ma historia dwa odrębne zadania, jedno naukowe a drugie społeczne.

Nie jest przedewszystkiem dla nauki obojętną rzeczą, że prawo jakieś, postawione na podstawie całego szeregu, zawsze w tenże sam sposób powtarzających się zjawisk, stwierdzi się wybitnie i wyraźnie jeszcze na jednym przykładzie i doświadczeniu. Takie ogólne prawo rozpada się jednak na mnóstwo szczegółowych zasad, z których każda w pewnych się tylko warunkach objawia. Otóż w historii różnych narodów powtarzają się często i sprawdzają jedne i teź same ogólne zasady, ale ponieważ historia każdego narodu ma swoje odrębne właściwości i w pewnych sobie tylko właściwych rozwija się warunkach, więc teź każda historia daje pole do wykrycia wielu drobniejszych praw grupujących się około znanej ogólnej zasady. Jest teź w naukach społecznych i politycznych, jak w każdej umiejętności wiele praw ważnych niezupełnie jeszcze sprawdzonych, są takie, które niewyszły z obrębu mniej lub więcej uzasadnionych hipotez. Każda nowa historyczna praca o takie prawa potraça, każda może się niepomału do ich stwierdzenia lub sprostowania przyczynić. Istnieją nakoniec w życiu politycznem i społecznem człowieka fakta, któreśmy już raz i drugi dostrzegli, ale których jeszcze dotychczas niezdolaliśmy wyjaśnić, powiązać, ocenić i choćby pod pewne przypuszczalne prawa podciągnąć. Jakież to pole dla historyka

do wynalezienia większej ilości poddanych faktów i do rozwiązania nierozwikłanej dotychczas zagadki. Pomiedzy nauką o społeczeństwie i państwie a historią zachodzi więc jak najściślejszy związek: pierwsza toruje drogę i stanowi podstawę i punkt wyjścia dla drugiej, druga gromadzi dla pierwszej nowe materiały a nieraz ją wprost nowemi spostrzeżeniami z bogaca. O wartości historyka i jego pracy rozstrzyga też głównie ta okoliczność, o ile umie korzystać z wyników nauk społecznych i politycznych i o ile nawzajem zdoła swą pracą przyczynić się do ich dalszego rozwoju. Tylko ta praca historyczna budzi prawdziwy naukowy interes, w której widzimy, że autor o tem swoim istotnem zadaniu nieustannie pamiętał i z niego wywiązać się umiał, w której widzimy dokładne rozróżnianie faktów podług tego, czy są znanych praw stwierdzeniem lub sprostowaniem, czy też na nowe naprowadzają prawa. I za jedno i za drugie należy się historii dobrze pojętej miano pracy umiejętnej, nieskończenie ważnej. Do takiego pojęcia historii doszliśmy jednak niedawno, daleko nam jeszcze i dzisiaj do tego, abyśmy pojęcie to i zadanie w zupełności przeprowadzić zdołali. Przedtem w umyśle historyków błąkały się oczywiście pewne pojęcia o państwie i społeczeństwie, na podstawie których wydawali swój sąd, a wydając ten sąd poruszali nieraz o nowe pojęcia i prawa, ale wszystko to działo się niemal bezwiednie, z dowolnością bez granic, bez żadnej utartej drogi i metody historycznego badania. Całe też dziejopisarstwo dawniejsze, niewyłączając ztąd najznakomitszych historyków starożytności, błyszczące nieraz swoją formą i bystrością spostrzeżeń w pewnym, dość jednostronnym kierunku, ale nieświadome swego istotnego celu, nierozporządzające umiętną metodą badania, nie było pracą umiętną w prawdziwym i wzniosłym tego słowa znaczeniu.

Nauki społeczne i polityczne są więc jedynym sądu pracy historycznej probierzem. Łatwy ten zarzut: Ależ nauki te niedawno powstałe tak jeszcze mało są rozwinięte! Zarzut ten jednak niedowodzi niczego.

Prawda że uczeni pracujący nad nauką o społeczeństwie i państwie zamało dotychczas skorzystali z wyników prac historycznych, daleko od tego, aby je wyczerpnęli wszystkie. Niejeden historyk zna lepiej pewien szczegół do nauk tych integralnie należący, niż nawet taki Mohl lub Roscher. Ale wniosek ztąd naturalny: Jeżeli ze studyów swych historycznych poznałeś coś lepiej, niż dotychczas w nauce o państwie i społeczeństwie jest wyłożonem, to z tego w dalszej swej pracy historycznej i owszem korzystaj; czego zaś sam lepiej nie wiesz, to z nauk owych przyjmuj z wdzięcznością, badaj i sprawdzaj, ale zaprzestaj raz wierzyć w swoją fantazją i widzimię. Do czego w naukach społecznych i politycznych nie znajdziesz klucza, do czego sam nietylko nie postawisz prawa, ale nawet hipotezy umiejętniej, to zanotuj tylko, zapisz fakta, a wyjaśnienie ich pozostaw następcom.

Jedną z największych wad historyków jest niewątpliwie ta, że silą się zrozumieć i wytłumaczyć ostatecznie wszystkie objawy dziejowe, o których piszą, równocześnie zaś nieuwzględniają mnóstwa faktów, do których wydobycia i ułożenia nauki społeczne i polityczne, takie jakie są, już im pewne podają podstawy. Jeżeli nauki te nierozwijają się tak szybko, jakbyśmy pragnęli, to historycy w znacznej części temu są winni. Zamierza np. polityk zbadać dokładnie objaw „kolonizacyi“, sformułować prawa, którym ona podlega, zbierze wszystko co historycy o pojedynczych kolonizacyach napisali, i przekona się, że mało który fakt kolonizacyi opisany jest ze zrozumieniem jej natury, o większej części takich faktów historycy podali najobojętniejsze szczegóły, pomijając zasługujące na największą uwagę. Opisywali nieraz, jak wyglądał okręt przewożący kolonistów, a zapomnieli dodać, na jakich podstawach koloniści nową ziemię objęli, jak się w niej osiedlili. Jakiż z takich prac historycznych pożytek?

Dopóki też pomiędzy historykami a uczonymi badającymi naturę państw i społeczeństw niezapanuje najściślejszy związek, dopóki jedni nie będą znać wyników prac drugich i wy-

ników tych między sobą wymieniać, dopóty o istotnym prędkim postępie obu umiejętności nie może być mowy.

Obok naukowego celu, historia każdego narodu ma jeszcze wobec tego narodu osobne, niepospolite zadanie. Każdy naród w życiu swem i rozwoju korzystać może i powinien przede wszystkim z wyników nauk społecznych i politycznych, które mu wskazują drogę, prawa i środki działania. Na tem jednak nie można poprzestać. Ogólne wyniki nauk niedadzą się wprost i w tenże sam sposób zastosować do każdego narodu i państwa, muszą uleść pewnym, przewidzianym zresztą nieraz w nauce zboczeniom i wyjątkom, bo każdy naród i państwo posiada pewne warunki, zasoby i dążenia, które jego indywidualność stanowią. Otóż zadaniem jest historii, ażeby stosując ogólne naukowe zasady do przeszłości tego narodu, nakreślić jego charakter, jego warunki i zasoby, jego wybitne kierunki i dążenia, ażeby mu uwydatnić te naukowe zasady, które w jego rozwoju i życiu większą niż w rozwoju innych narodów odgrywają rolę, ażeby mu te zasady i prawa widomie postawić przed oczy. O zadanie to może się zresztą praca historyczna zupełnie nie troszczyć, może o niem zupełnie zapomnieć, spełni je zawsze bezwiednie, jeżeli tylko pierwszego naukowego celu z oka swego nie spuści i urzeczywistnić go zdoła. Już Cycero powiedział: „*historia est magistra vitae*“, tylko że historia nieujęta w karby umiejętności, nader często dała się nadużywać i zamiast do nauki, do obalamucenia umysłów służyła.

Nie można tu nareszcie pominąć i tego mniemania, które obok powyższych dwóch celów przyznaje nadto historii trzeci cel samoistny. Historia sama przez się tj. sam obraz przeszłości ma być i to umiejętnością celem. Mniemanie to atoli nie da się uzasadnić. Przedmiot historii oraz nauk społecznych i politycznych jest jeden i ten sam: życie towarzyskie człowieka, a cała treść historii, wszystkie wykryte przez nią objawy i prawa rozwoju ludzkości w naukach społecznych i politycznych w zupełności się mieszczą. Historia dostarczywszy tym naukom wszystkich swoich

wyników, sama przez się nie może też już żadnego innego umiejętnego zadania posiadać.

(§. 5. Hipoteza w historii).

Jest więc historia pracą umiejętnością, a jako taka nie ma końca i granic. Im bowiem na polu nauk społecznych i politycznych do większych i obfitszych dochodzimy pewników, tem dokładniejszą zyskujemy miarę do zrozumienia i ocenienia dawno już zbadanych i przedstawionych ale niezupełnie odgadniętych objawów dziejowych. Sąd historyka nigdy nie może być ostatecznym, bo się opiera na podstawie, która się sama nieustannie ulepsza i wznosi. Jeden i tenżesam historyczny przedmiot daje pole do coraz głębszych badań, coraz to szerszych wyników.

Jako prawdziwie umiejętna praca ma też historia najzupełniejsze prawo do posługiwania się tem, co się hipotezą naukową nazywa. Ci, którzy historią pragnęli zniżyć do rocznikarstwa, do suchego zapisywania faktów, zwykle się na hipotezy historyczne zżymają, mają one jednak swoje istotne znaczenie, zarówno kiedy zastępują jako też kiedy wyprzedzają historyczną prawdę i drogę do jej poznania z mozołem torują.

Są takie epoki w historii każdego narodu, mianowicie pierwotnej, do których tylko nader szczupłe i urywkowe przechowały się źródła. Po ich najszczegółowszem zbadaniu i wyczerpnięciu, zyskujemy ilość faktów tych tak ograniczoną, że nie ma nietylko podobieństwa ale nawet nadziei, ażeby na podstawie tych źródeł dał się wznieść obraz prawdziwy tak zamierzchłych czasów. Wówczas historyk, czyto za pomocą metody odwrotnej, o której wspomnieliśmy wyżej, czy też posługując się analogią z historią innych narodów na tym samym stopniu rozwoju się znajdujących, zmuszony jest dopełnić sobie fakta, których brak do obrazu, i przypuszczalny obraz epoki postawić. Obraz taki nie może się sprzeciwiać w niczem wynikom nauk społecznych i politycznych, winien wszystkie rze-

czywiście dochowane fakta dokładnie tłumaczyć, ale zawsze jest tylko hipotezą i pozostać nią musi. Czyż dlatego ma ją historyk porzucać i do zarejestrowania faktów się ograniczyć? Nie, bo takiej jego wstrzemięźliwości nienaśladowałby wcale ogół publiczności. Ogół ten folgując naturze ludzkiej wyrabiałyby sobie i tak wyobraźnią swą pewne o tej epoce ogólne pojęcie. Lepiej więc, że historyk powołany do tego i wyposażony metodą historycznej konstrukcyi, poda hipotezę, o której przynajmniej nie będzie można powiedzieć, że jest nieprawdziwą i niemożliwą, niż żeby ogół tworzył sobie fantastyczne obrazy nietylko niemożliwe i wprost nieprawdziwe, ale nadto mącające w wysokim stopniu późniejsze historyczne zjawiska. Hipoteza naukowa ma tu wielkie zadanie, ażeby zastąpić historyczną prawdę.

Do innych zato epok przechowała się ilość faktów tak dalece obfita, że lata musiałyby upłynąć, zanimby historycy przy największem wysileniu i pracy zdołali fakta te wydobyć z ukrycia, opracować i zużytkować, a wówczas dopiero z faktów tych da się złożyć prawdziwy, stwierdzony we wszystkich szczegółach i wyjaśniony historyczny obraz. Czyż jednak historycy aż do tej chwili czekać mają z utworzeniem sobie o tej epoce przypuszczalnego pojęcia. Byłoby to niemożliwem, bo z natury ludzkiej wynika, że historyk mając już tylko pewną, niezbędną ilość faktów, łączy je zaraz w umyśle swoim w pewien ogólny obraz i w miarę poznawania dalszych faktów, obraz ten dopiero uzupełnia, prostuje i stwierdza. I tu hipoteza w pracy historycznej rolę ogromną odgrywa, a hipoteza taka nie powinna się również w ciasnym kółku uczonych zamykać. Szczęśliwym jest naród, który na podstawie całego szeregu historycznych badań ma już o całej swojej przeszłości dokładne, stwierdzone pojęcie. Choć jednak naród jakiś takim opracowaniem swoich dziejów się pochlubić nie może, to potrzebuje zawsze o całej swojej przeszłości mieć pewne pojęcie, a lepiej w takim razie ażeby historycy obznajamiali go z najnowszemi swemi hipotezami, niż żeby hipotezy takie

niał sobie dowolnie tworzyć lub w hipotezy naukowe dawno już porzucone wierzyć.

Są wreszcie w każdej historii całe szeregi znanych już i stwierdzonych faktów, których dlatego tylko nieumiemy połączyć ze sobą i wyjaśnić, że w umiejętnościach społecznych i politycznych, niedość jeszcze rozwiniętych, nieznajdujemy do tego pewnej i niezawodnej podstawy i klucza. Zanim go też nowe wyniki tych nauk dostarczą, możemy, o ile siły nasze nato rzeczywiście starczą, chwycić się hipotez, z których jedna i druga zawiedzie, ale ostatnia się sprawdzi i nieraz nawet do wykrycia nowego, nieznanego prawa, któremu życie społeczne lub polityczne podlega, się istotnie przyczyni.

W tych dwóch ostatnich wypadkach hipoteza toruje drogę historycznej prawdzie. Zamiast więc hipotezą w historii lekko myślnie pomiatać, należy tylko dbać o jej naukowe podstawy i najrozleglejszy z niej wyciągać pożytek.

(§. 6. „Gdyby“ w historii).

Czy wolno historykowi w opowiadaniu zdarzeń dziejowych używać rozumowań tego rodzaju: „Gdyby ten lub ów był to a to zrobił, inaczej niż zrobił, gdyby naród posiadał ten a ten charakter, lub znajdował się w tych a tych warunkach, to w takim razie dzieje narodu poszłyby innym torem“? Na pytanie to wielu odpowiadało przecząco i wreszcie na słowo „gdyby“ w historii padła zupełna klątwa. Historyk, tak rozumowano, powinien opowiadać co się działo, jak i dlaczego się działo, a nie bawić się w przypuszczenia, nie dyktować innego biegu wypadkom, nieodwracać dziejów. Rozumowanie to miało niewątpliwie swe dobre strony, w epoce bowiem kiedy historia nie posiadała w umiejętnościach społecznych i politycznych trwałej podpory, kiedy jej nadużywano systematycznie do udowodnienia różnych politycznych i filozoficznych systemów

i mrzonek, zakaz „gdyby“ zwracał ku stronie faktycznej dziejów i kładł rozbujaniu myśli i wyobraźni skuteczną zaporę. Dziś jednak, kiedy obawy te u historyków rozporządzających wybora, umiejętną metodą się rozpraszają, ponówmy pytanie, czy zakaz „gdyby“ bezwarunkowo utrzymanym być musi? Rozróżnijmy przedewszystkiem odmienne wypadki, w których historyk rozumowaniem tem mógłby się posługiwać.

Jeżeli historyk powiada: „gdyby kraj nasz posiadał warunki takie jak inny ze znanych krajów, to w takim razie dzieje jego byłyby się rozwinęły inaczej“, to zwrot tego rodzaju nie ma w sobie niebezpieczeństwa leżącego w słowie „gdyby“, bo jest tylko odwróceniem całkiem innego twierdzenia. Jestto nieco dokładniejsze wypowiedzenie zdania „kraj nasz posiadał tylko takie a takie warunki, a więc tak się musiał rozwijać“. Objaśnijmy rzecz na przykładzie. Jeżeli mówimy: „Gdyby państwo polskie znajdowało się w położeniu takim jak Anglia lub Hiszpania, to nie byłby je spotkał rozbiór“, to wyrażamy przeto jedynie myśl: „Państwo polskie nie posiadało naturalnych, obronnych granic, a wskutek tego miało utrudnioną obronę“, wypowiadamy spostrzeżenie, które nietylko nie jest niebezpiecznem, ale owszem, którego nie można pominąć.

Tożsamo mówiąc: „gdyby charakter Polaków był gorętszym, to przekonawszy się o zdradzie Zygmunta III, byliby go gwałtem pozbawili tronu“, chcemy tylko powiedzieć: „łagodny charakter Polaków pozwalał Zygmunтови III działać wprost na zgubę kraju“. Można się tylko sprzeczać, który z tych dwóch sposobów wypowiedzenia jednej i tej samej myśli jest odpowiedniejszym, ale nie więcej.

Inna rzecz jeżeli historyk powie: „Gdybyśmy byli to a to zrobili, to bylibyśmy z tego takie zebrali owoce“. Jeżeli kto stawia przypuszczenie, które w danym kraju i w danych warunkach było niemożliwem, to przypuszczenie takie niczego nieobjaśnia i jest szkodliwem dlatego, że jest zbytęcznem i na mylnej polega podstawie np.: „Gdyby Jan III dla złamania

anarchii szlacheckiej był się oparł na żywiole mieszczańskim“. Ależ za Jana III żywiołu mieszczańskiego nie było w Polsce wcale lub żadnego nieposiadał znaczenia. Postawmy jednak w temsamem zdaniu zamiast Jana III Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Za ich panowania żywioł miejski istniał rzeczywiście i niemałą przedstawiał siłę. Jeżeli zaś stwierdzimy z rozważnego zbadania faktów, że królowie ci mogli stanąć skutecznie w obronie miast przeciw szlachcie a nie stanęli, jeżeli sobie postawimy przed oczy zasadę, że panujący dla złamania przewagi klas wyższych opierali się wszędzie skutecznie na niższych, to w takim razie przypuszczenie nasze i wnioski dające się z niego wyciągnąć, będą uzasadnioną krytyką rządów obu Zygmunatów. Objaśnimy rzecz niezmiernie, mówiąc: „Gdyby Zygmuntomie oparli się dla złamania przewagi szlachty na miastach, byłiby utrudnili wyłączną przewagę szlachty i dla tronu zachowali szacowną podporę“. Oczywiście i wnioski wyprowadzone z prawdziwego założenia, muszą być oparte na naukowej zasadzie. Wniosek wyprowadzony z powyższego zdania „to Polska niebyłaby upadła“ lub „to szlachta nie byłaby nigdy przyszła do władzy“, jako nieoparte przykładem innych krajów, byłyby szkodliwe i błędne. Weźmy inny przykład: „Gdyby Zbigniew Oleśnicki nie był powstrzymał narodu od przyjęcia hussytyzmu, to byłibyśmy mieli do walczenia ze społeczną anarchią“. Premissa jest zupełnie stwierdzoną, wniosek opiera się na pewniku w dziejach czeskich a poczęści i naszych stwierdzonym, że ruch hussycki niósł ze sobą socyalną dezorganizacyą, warunki obu krajów wobec hussytyzmu były tezsame, u nas może nieco gorsze, spostrzeżenie więc nasze wyjaśnia i stawia we właściwem świetle politykę Oleśnickiego. Jeszcze jeden przykład: „Gdyby Zygmunt August był się nakłonił ku reformacyi, to mógł z tego dla wzmocnienia władzy rządowej skorzystać“. Premissa jest możebną, bo tylko od Zygmunta Augusta zależało ostateczne zwycięstwo reformacyi w Polsce, wniosek uzasadniony jest spostrzeżeniem stwierdzonym w historii wszystkich współcze-

snych krajów, które reformacją przyjęły, uwaga historyka wyjaśnia drogi, które Zygmuntovi Augustovi stały otworem.

Wyciągając teraz z tych i z wielu innych przykładów ogólny wniosek, możemy powiedzieć, że „gdyby“ historyczne jest możliwem i pożytecznem, jeżeli 1) przypuszczenie faktyczne, na którym się opiera, jest prawdziwem lub w danej chwili możliwem, 2) jeżeli wniosek z przypuszczenia wyprowadzony, uzasadniony jest w umiejętności, 3) jeżeli postawienie przypuszczenia i wyprowadzenie wniosku objaśnia istotnie różne kierunki i drogi, których w danej chwili naród lub osobistość historyczna mogła była się chwycić. Wszakże potępiając kogokolwiek za jego działanie, możemy to uczynić tylko na podstawie przekonania, że mógł postąpić sobie lepiej; chwając, musimy przypuszczać, że mógł postąpić sobie gorzej. Jeżeli zaś historykowi wolno chwalić i ganić tj. wykazywać złe lub dobre pewnych czynów następstwa — a tego nikt mu nie może odmówić — to oczywiście nikt mu niepowinien mieć za złe, że owe „gdyby“ stawia w sposób wyraźny lub dorozumiany, lub innemi słowy, że o narodzie lub jego osobistościach historycznych nieco jaskrawszego wyrażenia „powinien był uczynić“ używa.

Nieulega wątpliwości żadnej, że błędne lub lekkomyślne używanie historycznego „gdyby“ szkodzi historycznej pracy, ale dlatego że jeden może z pewnej rzeczy zły zrobić użytek, nie można jej zabronić innym, którzy nią zdołają z wielkim pożytkiem władać.

(§. 7. Kunszt historyczny).

Niedość jest dobrze badać źródła i trafny o nich sąd wydać. Chcąc być historykiem w całym tego słowa znaczeniu, potrzeba jeszcze umieć opowiadanie swoje i uwagi skreślić w odpowiedniej, pod względem artystycznym nienagannej formie. Inaczej praca historyczna nie stanie się przystępną dla

wszystkich, lub co gorsza niedołączną formą rzetelne swoje wyniki zamąci i skazi. Forma zwróciła też na siebie o wiele wcześniej niż rzecz sama uwagę; kiedy jeszcze niemyślano o nauce źródeł, opracowywano już zasady kunsztu historycznego, na który składa się i wytworny styl i siła wyobraźni i jasność wywodów i werwa opowiadania. Gdy jednak dawniej dla wykwintnej formy zapominano nieraz o rzeczy, dziś historyk musi zachować w pamięci, że największe zalety formy polegają na ściśłem jej zastosowaniu się do wybornej treści.

Historyk, który zwraca niepotrzebnie uwagę na mnóstwo szczegółów i drobiazgów niemających żadnej doniosłości, nieustrzeże się rozwlekłości w opowiadaniu, choćby był najlepszym stylistą. Taka jedynie praca może zabłysnąć formą i utrzymać w naprężeniu uwagę czytającego, w której każdy szczegół jest potrzebnym i ściśle z innemi się wiąże, w której dzieje pewnego organizmu rozwijają się przed oczyma czytelnika zrozumiale we wszystkich ich przyczynach i skutkach.

Nie może też historyk znaleźć bardziej artystycznego rozkładu i ugrupowania szczegółów historycznych nad ten ich układ, jaki niegdyś posiadały w życiu, w rzeczywistości. Wszelkie układy dowolne nietylko że szkodzą treści, ale muszą być koślawe i brzydkie, bo są nieprawdziwe. Zasada ta uwidocznia się mianowicie w dwóch głównych kierunkach.

Kreśląc przeszłość narodu, musi historyk uwzględniać wszystkie tak różnorodne objawy jego życia, a więc obok stosunków politycznych i społecznych także i geografją, piśmiennictwo, obyczaje, religią, przemysł, handel, gospodarstwo i sztukę. Historyków, którzy to uwzględniali, mamy już wielu, mało jednak takich, którzy dla rzeczy umieli znaleźć odpowiednią formę. Pospolicie opisuje się dziś jeszcze na początku wypadki a następnie w osobnych rozdziałach kreśli się rozwój prawa, gospodarstwa, piśmiennictwa, obyczajów, sztuki. Jestto ze strony historyka w każdym razie nieporadność, lub co gorsza brak zrozumienia rzeczy. Przecież w rzeczywistości żadna z tych stron życia narodu nierozwijała się odrębnie,

wszystkie były ze sobą nierozzerwalnie splecione, wszystkie nawzajem zależały od siebie, ze wszystkich dopiero razem wytwarzały się polityczne wypadki. Jakże np. zrozumieć walki nasze parlamentarne za czasów Zygmunta Augusta, jeżeli się poprzednio nie skreśli wszechstronnie dwóch wielkich prądów dziejowych, humanizmu i reformacyi, które do walk tych przygotowały podstawę i wszelkich im dostarczyły zasobów! Bez tego czytać będziemy opis tych walk, bezbarwny i nużący, bo niezrozumiały i dopiero gdzieś na końcu książki znajdziemy w osobnych rozdziałach rzeczy, które nam pomału i oczywiście niezupełnie wątpliwości wyjaśnia. A ile przy takim układzie musi być koniecznych powtarzań, ile luk i opuszczeń. Historyk rozdzieliwszy sobie w tak nienaturalny sposób materiał, łatwo też zmieniać będzie nieustannie swe stanowisko, w rozdziale o stosunkach kościelnych da się rychło uwieść interesowi kościoła, w rozdziale o prawie interesowi dobrego sądownictwa i kodyfikacyi, a zapomni łatwo, że w historii narodu wszystkie te podrzędne interesa muszą się podporządkować jednemu ogólnemu interesowi rozwoju narodu, i że tylko z tego ogólnego stanowiska oceniać je trzeba.

Drugim głównym wymogiem kunsztu historycznego poddyktowanym przez treść jest należyty podział historii na okresy. Do podziału takiego posiadamy głębokie przyczyny. Widzimy mianowicie, że każdy naród i państwo pod wpływem pewnych historycznych prądów i zdarzeń porzuca od czasu do czasu dotychczasowe podstawy i kierunek swego dążenia i rozwoju, a nowe sobie wytwarza lub przybiera i na nich dalej się kształci. Otóż każdy taki jeden przeciąg czasu, w którym naród na tych samych podstawach pracuje, urządza się i rozwija, nazywamy w historii jego osobnym okresem czyli epoką jego życia. Każde zaś zmienienie tych podstaw zaznaczamy jako przejście do nowego okresu. Niechcąc też pojedynczych stosunków i wypadków wrywać z ich naturalnego związku, lecz pragnąc każdy z nich na ich właściwej, wspólnej im podstawie nakreślić, należy każdy okres dziejowy w osobnym

obrazie przedstawić i zamknąć. Najłatwiejszą i najpewniejszą miarą tego podziału jest zmiana ustroju politycznego i społecznego narodu. Podział tego rodzaju np. na okres państwa patryarchalnego, patrymonialnego i prawnego, nie jest jednak, jakby się na pozór zdawało, podziałem czysto prawniczej natury. Gdy bowiem w ustroju państwa i społeczeństwa wszystkie kierunki uczuć, myśli i działalności człowieka się obracają i mieszczą, gdy ustrój ten najściślej od nich zależy, jest ich naturalnym wyrobem i wynikiem i z ich zasadniczą zmianą niewątpliwie się zmienia, więc też do podziału tych wszystkich kierunków jest on wiernym i niezawodzącym nigdy drogowskazem.

Jestto zasada sprawdzona w historii tych wszystkich narodów, które dzieje swoje mają już opracowane. U nas najmniej ona dotychczas zapuściła korzeni. Podziałów naszych dziejów mamy nieskończone mnóstwo, ale jakich podziałów? Jedni dzielą historią na okres rozwoju, kwitnięcia, upadku, niebacząc nato, że nie ma żadnej przyczyny do tworzenia osobnych okresów, jeżeli naród rozwijał się, kwitnął i upadał na podstawie i w ramach jednej i tej samej organizacji ustroju. Drudzy dzielą historią podług zmian formy rządu, niebaczając na to, że zmiana formy rządu niepociąga jeszcze za sobą bynajmniej zasadniczej zmiany w ustroju społeczeństwa i państwa, w którym się życie narodu obraca, a nieraz na wszystkie najważniejsze urządzenia pozostaje bez wpływu. Tem mniej oczywiście posiada przyczyny podział na okresy uzasadniony zmianą panującej dynastji, okolicznością czysto przypadkową nieraz bez żadnego głębszego znaczenia. Łatwiej zato bronić podziału na epoki według wielkich terytoryalnych nabytków, np. Polski samej do r. 1386, Polski połączonej z Litwą unią personalną do roku 1569 i Polski z Litwą połączonych parlamentarnie. Podział ten nie tłumaczy nam atoli tego, o co nam przy podziale na okresy idzie tj. zmiany w podstawach życia czyli urządzeniach społecznych i politycznych. Mogły się wskutek unii powiększyć zasoby i środki, rozszerzyć widnokrąg polityczny, ale unia

otwierając ustrojowi naszemu szerokie pole do działania i wpływu, niezmieniła jego natury i istoty, a temsamem praw i warunków, w których go należy oceniać.

Dzielimy historią na okresy tylko dla tego, ażeby ugrupować fakta na jednych i tych samych urządzeniach oparte, o podziale na okresy może tylko rozstrzygać zmiana urządzeń, nie zaś zmienne objawy dostrzegane w faktach. Podział na okresy, który ciągłość urządzeń tj. pewien ustrój społeczeństwa i państwa dla jakichkolwiek względów ubocznych rozrywa, nietylko też przedstawienia niewyjaśnia, ale owszem je niepo- mału maści.

(§. 8. Krytyka pracy historycznej).

Cieszyć się musi historyk, jeżeli po ogłoszeniu swej pracy spotyka się z jednym i drugim jej ocenieniem, napisanem przez ludzi, którzy własnymi swymi pracami i samą oceną również dają dowód, że rozumieją znaczenie historii i ściśle naukową metodą badania władają. Tego rodzaju krytyki wyświecą istotne jego pracy zalety i naukowe zdobycze, wykażą mu zarazem jej usterki i wady. Krytyka napisana z naukowego stanowiska wykaże fakta, które historyk opuścił, lub błędnie przedstawił, i wytłumaczy to albo nieuwzględnieniem pewnych historycznych źródeł, albo niedostatecznym ich opracowaniem. Krytyka naukowa wykaże mu, gdzie pomylił się w sędzię swym historycznym i do błędnych doszedł naukowych wniosków, i wyjaśni to albo niedostateczną z jego strony znajomością pewnego prawa, stanowiącego część nauki o społeczeństwie i państwie, albo też niezręcznym i niewłaściwym stosowaniem tego ogólnego prawa do faktów, które miał zestawić i ocenić. Nic też pożyteczniejszego dla rozwoju nauki, jak spory naukowe prowadzone przez ludzi, którzy stojąc na temsamem umiejętnem stanowisku, kontrolują nawzajem swój talent i pracę i prostując

przezto swoje usterki, dążą do rozwiązania wielkich zagadnień przeszłości.

Nie ma też historyk piękniejszej za swe trudy nagrody nad tę, jeżeli szeroka publiczność pracę jego rozchwyci, jeżeli ją czyta, jeżeli się do niej zaciekawi i za przedmiot swojej rozwagi i rozmów obierze. Nie każda wprawdzie historyczna praca może sobie w ten sposób do szerszych kół utorować drogę; badania specjalne, przygotowawcze, muszą się w ciśniejszem gronie uczonych zamykać. Dzieło atoli, które całość dziejów lub większe ustępy obejmuje i ostrzeczne naukowego badania podaje wyniki, powinno koniecznie stać się własnością wykształconego i czytającego ogółu. Jeżeli to nie nastąpi, winne jest samo dzieło a raczej, gdy się o niem krytyka naukowa wyrazi z uznaniem, jego nieprzystępna forma.

Dbając jednak niezmiernie o sąd publiczności, który się w rozszerzeniu książki czytaniu jej i roztrząsaniu objawia, historyk na właściwy sąd tej publiczności wcale się nie może i nie powinien oglądać. Im więcej bowiem jakaś historyczna praca podaje nowych, nieznanych przedtem szerszym kołom wyników, im więcej z dawnych błędnych mniemań wywraca i prostuje, tem większą musi ona w pierwszych chwilach wywołać w tych szerszych kołach niechęć, oburzenie i krzyki. Już się to tylekroć powtórzyło, że przestało gorszyć i dziwić. Zresztą rzecz naturalna, jest to jedynie dowodem, że historia obok swego naukowego zadania, ma jeszcze olbrzymi wpływ i zadanie społeczne.

Każdy myślący i wykształcony człowiek, wyrabiając sobie kierunek swej pracy, swych myśli i uczuć, opiera go w znacznej części na wiadomościach historycznych, które sobie czyta z nauki szkolnej czyteż z własnego czytania przyswoił. Było mu z tem tak wygodnie, tak dobrze, cieszył się i dumnym był z równowagi, jaka zachodziła pomiędzy jego działaniem i wiedzą. O dalsze rozwijanie tej wiedzy, mianowicie w historycznym kierunku, odtąd już się zupełnie nie troszczył, a zresztą nie każdemu pozwalał czas i stosunki, ażeby postęp historyi,

objawiający się w mnóstwie szczegółowych dzieł i rozpraw, nieustannie mógł śledzić. Tymczasem w ciągu kilkunastu lat wiedza historyczna zrobiła olbrzymie postępy i nagle wychodzi książka podręczna, wszystkim dostępna, która szerszej publiczności wykazuje, że dawniejszy pogląd na przeszłość był błędnym, że historycy już bezpowrotnie go porzucili, książka, która opierając się na ich szczegółowych pracach, nowy obraz przeszłości buduje i cały szereg nowych spostrzeżeń i faktów przed oczy czytelników przywodzi. Książka tego rodzaju burzy równowagę i spokój wewnętrzny wielu jednostkom, napawa nieufnością do wielu rzeczy, które się ukochało z przeszłości i na świeczniku stawiało, każe natomiast w przeszłości tej szukać nowych punktów oparcia, zastanawiać się nad nią i nowe dla dzisiejszej pracy wyprowadzać wnioski. Dla nikogo nie jest to łatwo, dla wielu zapóźno. Czyż zatem można się dziwić, że książka taka wywołuje pewien zamęt, niedowierzanie, obawy, zarzuty? Czy jej to jednak odejmuje w czemkolwiek wartości?

Pomyślmy teraz, że ów czytelnik jest politykiem z zawodu a w szczególności politykiem-publicystą, że oddawna i skutecznie reprezentuje pewien polityczny kierunek, że od utrzymania się tego kierunku zależy jego stanowisko, wpływ, dochody i sława. Wtem wychodzi książka historyczna, o której mówiliśmy wyżej, a książka taka choćby była najznakomitsza, chociażby w niej nie było cienia i śladu oglądania się na obecne dążenia i kierunki, nie może na te dążenia pozostać bez wpływu. Dążenia, które się opierały w znacznej części na błędnem o przeszłości mniemaniu, widzą się gdyby nowy pogląd zwyciężył, zagrożone w swym byciu, inne zmuszone są porzucić wiele skutecznych argumentów, czerpanych przedtem z wywróconego już obecnie poglądu, widzą się zniewolonemi do pewnej zmiany swego programu, a w każdym razie do odświeżenia nieraz wielce już zaśnieżonego arsenału swych historycznych wywodów. Potrzeba się z czemś nowem liczyć, potrzeba się tej nowej rzeczy nauczyć, a to dla ludzi, którzy dokonywający się w cichości rozwój nauki

oddawna już spuścili z oka, którzy tylko do uczenia drugich się przyzwyczaili, tak jest ciężkiem i trudnem. Tym, którzy panowali dotychczas, grozi walka z jednym lub drugim dobrem czy złem ale ruchliwszem dążeniem, które nowe wyniki nauki z pewnością pochwyli i słusznie czy niesłusznie na swoje koło obrócić się postara. Czyż to nie dość powodów, ażeby politycy publicyści na widok takiej książki w pierwszej zaraz chwili z największą się na nią zajadłością rzucili? Może się takim wystąpieniem powiedzie książkę tę potępić i zabić. A jeżeli się niepowiedzie? Wówczas jeszcze dość będzie czasu do odwrotu, wówczas będzie trzeba nowym wynikiem nauki się uważniej przypatrzeć, a w wynikach tych znajdzie się przecież i jedno i drugie i trzecie, co na rzecz każdego kierunku przemówi. Tymczasem wojna na zabój. Na szczęście nie są straszne ani śmiertcionośne tej wojny publicystycznej pociski.

Wielkiem jest niewątpliwie i poważnem zadanie dziennikarstwa, ale ma ono swoje granice, których mu pod grozą utracenia tej powagi nie wolno przekraczać. Taką granicą dla dzienników jest przedewszystkiem pole krytyki naukowej. Wykluczam tu oczywiście te wypadki, w których dziennik umieszcza krytykę podpisaną przez imię, które ma swoją wagę w naukowym świecie, i które traktując rzecz z naukowego stanowiska, bierze za krytykę odpowiedzialność. Mówię o recenzji, która napisana przez publicystę, ma jedyną firmę w samymże dzienniku. Jeżeli taka recencya jest wiernem sprawozdaniem z naukowej pracy, jeżeli porównawszy ją z dawnymi zaznaczy dobrze jej nowe wyniki, jeżeli w sposób trafny możliwy wpływ tych wyników zapowie, a o prawdzie i wartości ich sąd uczonym zostawi, jeżeli zaczekawszy na ten sąd go następnie ogłosi, to sprawozdanie takie pojmuję ze strony dziennika jako rzecz obowiązku. Jeżeli jednak dziennik nieczekając na ten sąd, z góry apodyktycznie wyrokuje o naukowej pracy, to niewątpliwie zadanie swoje przekracza. Trudno wprawdzie niestwierdzić i na tem polu wielkiego postępu. Niedawno temu

każdy jeszcze znał się na meteorologii i stawiał horoskop pogody lub deszczu, dzisiaj z meteorologami i obserwatoriami meteorologicznymi współzawodniczą już tylko prorocy kalendarzowi. Ale o hipotezie naukowej Darwina wyrokuje już wielu; znawstwo historii, a cóż dopiero historii literatury przyznaje sobie każdy co pisze, a ten co drukuje, uważa je za rzecz swojego honoru. Jakby to nie były umiejętności i to jedne z trudniejszych, jakby one niewymagały zupełnego im oddania się i mozolnych a fachowych studyów!

Jeżeli też krytyki prac naukowych oparte na takiej szlachetnej niewątpliwie ale bezpłodnej, a nieraz nawet szkodliwej ambicji, nie są gołosłownym wyrokiem, to jakichże to na ich poparcie nie można się naczać argumentów. Dbając mniej o obronę pewnej danej książki, niż o wyjaśnienie dzisiejszego stanowiska historycznej pracy i otaczających ją warunków, ograniczę się do tych zarzutów, z którymi każda książka historyczna naukowa w krytyce dziennikarskiej się zawsze spotyka.

(§. 9. Bezstronność historyka).

Mało jest książek historycznych, którychby mianowicie w dziennikach politycznych niespotkał przedewszystkiem zarzut stronniczości. Cóż to jest bezstronność historyka, o której tak często jest mowa?

Otoż bezstronności w ścisłym tego słowa znaczeniu nie można się nigdy od historyka domagać. Bezstronnym może być tylko fakt historyczny, który dla historyka jest przedmiotem badania. Historyk zaś chcąc ten fakt ocenić, musi do tego pewne stanowisko zająć, jakieśmy o tem w § 2 obszernie mówili. Stanowisko historyka może być i powinno naukowem, może być wysokiem i coraz wyższem, ale zawsze musi być pewnem stanowiskiem i punktem widzenia. Jego następcą,

który na wyższe stanowisko się wzniesie, będzie widział szerzej, będzie oceniał bezstronniej i lepiej, ale i ten znajdzie znów kogoś, co go w tym względzie przewyższy. Historyk, któryby dążył do niemożebności tj. pragnął być zupełnie bezstronnym i żadnego stanowiska niecheiał zająć, byłby podobnym do człowieka, który błądzi wśród lasu, ociera się o drzewa, czuje ich woń, widzi pnie i korzenie, ale nieobejmuje jednej rzeczy tj. samego lasu.

Bezstronnością historyka w dobrem i korzystnem tego słowa znaczeniu, nazywamy też jedynie usiłowanie jego, ażeby w sądzie swoim wydobyć się z pod wszelkich obcych prawdzie historycznej i naukowemu jego przekonaniu celów. Jestto najtrudniejsze dla niego zadanie. Najłatwiej jeszcze mianowicie w skreśleniu dawniejszych czasów przychodzi mu oswobodzić się od wszelkich korzystnych lub niekorzystnych względem pewnych osób historycznych uprzedzeń. Trudniej już uczynić to wobec instytucyj, które istnieją jeszcze dzisiaj, z którymi historyk się spotyka, od których może zależy, z którymi może jako człowiek i obywatel — polityk, a tym mu być przecież wolno, walczy. Jeszcze trudniej uczynić tożsamo wobec stronnictw, jakie istniały w przeszłości i po których dzisiejszym stronnictwom zawsze się jakaś dostała spuścizna. Do jednego z tych stronnictw historyk należy, jednego dążenie pochwała, drugich zato potępia, cóż łatwiejszego, że tę dzisiejszą chęć i niechęć na stronnictwa dawniejsze, które ocenia, bezwiednie nawet przeniesie. Najtrudniej wreszcie strząsnąć ze siebie uprzedzenie wobec narodu, którego dzieje się kreśli. Jeżeli to naród historykowi obcy i narodowi jego wrogi, to bardzo łatwo stać się wobec jego przeszłości niesprawiedliwym a tak samo wobec przeszłości własnego narodu pobłażliwością zgrzeszyć. Bezstronność historyka określiliśmy też tylko jako jego szczere usiłowanie, które uwieńczone jest mniejszym lub większym skutkiem. Głęboka wiedza, wyborna metoda badania i wytrwała praca idą temu usiłowaniu z pomocą, ale nigdy skutek tego usiłowania nie jest zupełnym, bo historyk jest zawsze

człowiekiem. Inni historycy wykryją zawsze w pracy jego szczególności, którym słusznie pewną bezwiedną stronniczość zarzucą.

Niedokazą tego celu zwykle niehistorycy, bo są to dla nich w dobrej historycznej pracy za drobne, za subtelne rzeczy. Czynią mu oni zarzut stronniczości pospolicie z tego, że wyniki umiejętności społecznych i politycznych, jak był powinien uczynić, zastosował do historycznych faktów. Według tych wyników nie było nigdy w dziejach żadnego urzędnika czy stronnictwa, któreby nie miało obok dobrych także i złych skutków, któreby obok epoki swego rozkwitu nie miało także epoki swojego upadku. Historyk stosujący te zasady do pewnej instytucji lub stronnictwa występującego w dziejach, wykaże niewątpliwie jego zasługi ale także i błędy i grzechy. Jeżeli zaś pomiędzy temi grzechami wykazanemi w jego pracy znajdują się grzechy dawniej niepodniesione, jeżeli nawet historyk dawno znane grzechy wyraziście powtórzył i napiętnował, zamiast je osłabić lub z nich zupełnie oczyścić, to krytyk publicysta, który pracę historyczną ocenia tylko z tego zrozumiałego zresztą stanowiska, o ile ona jego stronnictwu nieprzynosi szkody, z pewnością historyka zarzutem stronniczości uraczy. Historyk np. który podniesie działalność Jezuitów w Polsce w XVI wieku, który nawet czyniony im zarzut nietolerancji religijnej ówczesnemi stosunkami i korzyścią polityczną wytłumaczy, jeżeli zarazem nieoczyści Possewina i O. Voty i systemu wychowania jezuickiego w epoce upadku z pod wszelkiego zarzutu, jeżeli nadto np. odsłoni porażkę pierwszą szkocką zachowanie się zakonu podczas rokoszu Zebrzydowskiego, może być pewnym, że ściągnie na siebie ze strony Jezuitów i ich stronników gromy.

Zaślepienie idzie tu niezmiernie daleko. Płytki jakiś krytyk z demokratycznego obozu, który się u nas np. na reprezentanta dzisiejszym demokratycznym interesom narzuca a o demokracji, jej celach i prawach nie ma widocznie żadnego pojęcia, nie czyta całej historycznej książki dającej nowy obraz przeszłości narodu, a jeżeli czyta, tem gorzej dla

niego bo nie widzi, jak książka ta pierwsza wykazuje, że u nas w ogóle kiedyś w XVI wieku jakieś demokratyczne stronnictwo istniało, że ono miało swój rozsądny program, w którego obronie walczyło, że miało swoich ludzi a chwilowo nawet osiągnęło przewagę. Dowiedziawszy się poraz pierwszy o czemś podobnem, powinienby podskoczyć z radości i krzyczeć: zwycięstwo! Ale on tego wszystkiego nie widzi, on się czepia czego innego. Gniewa go, że historyk w przeszłości naszej śledzi troskliwie wszelkich usiłowań, które wśród ogólnej anarchii mogły doprowadzić do zbudowania w ogóle władzy rządowej, bo trapi go z mora, że demokracja a silna władza rządowa to dwa sprzeczne pojęcia, i dlatego historyka o tendencje absolutystyczne posądza. Jakimby to był historyk, któryby nie liczył się z takim naukowym pewnikiem, jak ten, że żadne państwo bez silnej władzy rządowej się ostać nie może, coby był wart sąd historyka, któryby tego pewnika do dziejów naszych nie stosował, tego można nie wiedzieć, ale to pewna, że taki krytyk wart takiego demokrata, a taki demokrata wart takiego krytyka.

I gdyby to tego rodzaju zarzuty podniesione były w formie poważnego rozstrząsania i naukowego sporu! Ale krytycy takiego chowu dopatrzawszy się raz tendencji, już nie dobrego i nie nowego w książce się niedopatrzają, gotowi twierdzić, że w książce takiej nie ma wzmianki o Kochanowskim (prawda, że go szukają w pierwszej połowie XVI wieku), że nie ma w całej książce nic o rozwoju prawa, choćby wszyscy inni utrzymywali, że prawem jest przeładowana. Jedyłą też pociechą historyka jest ta okoliczność, że krytycy-publicyści każdy ze swego stanowiska tyle mu stroniczości, klerykalizm jeden liberalizm drugi, wsteczniectwo trzeci, postępowość czwarty itd. dalej zarzucają, że szersza publiczność przeczytawszy to wszystko może nareszcie uwierzyć, że bezstronnym być usiłował i na naukowem trzymał się stanowisku. Idzie tu jedynie o publiczność, bo historyk musiałby być naiwnym, gdyby tego z góry nieprzewidywał lub też tem wszystkim się gorszył.

Dla niego istnieje tylko krytyka naukowa, z tej niejedno przyjmie z wdzięcznością, z czem innem będzie się równą bronią potykał i albo swego zdania dowiedzie albo upadnie. Wobec tej krytyki milkną też wkrótce wszystkie niepowołane głosy.

(§. 10. Prawda historyczna).

Zarzucając historykowi stronniczość, krytyki publicystyczne winią go równocześnie o to, że w pewnym kierunku nie jest stronniczym, że z całą bezwzględnością odsłania gorzką nieraz i cierpką historyczną prawdę. Powtarza się tu cała litania oklepanych argumentów. Chociażby to wszystko co w tej książce jest powiedzianem, było zupełną prawdą, to historyk przystępujący z miłością do pisania dziejów swojego narodu, powinien jego błędy osłonić, tłumaczyć a w żadnym razie nieprzedstawiać ich z całą bezwzględnością prawdy. Inaczej historia tego rodzaju zrobi nam wstyd u obcych, usprawiedliwi krzywdy, jakie nam wyrządzili, i nas samych a osobliwie naszą młodzież do dalszej pracy zniechęci.

Ile słów w tej argumentacji, tyle w niej fałszów. Tyle razy ją wywrócono i zbito, i u nas któż niepamięta druzgoczących gromów, które na argumentacją tę spadły z przedmowy do „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta“, a jednak zawsze ona się odezwie, zawsze choćby już bez żadnego skutku podniesie głowę.

„Historyk powinien przystępować z miłością do pisania dziejów swojego narodu“, jestto frazes, który niczego niedowodzi, niczego niewyjaśni, a który ma historykowi służyć tylko za pozór do sprzeniewierzenia się swemu posłannictwu. Że historyk nie może wnosić do pracy swej żadnej tendencji, a tem mniej tendencji oczernienia i szkalowania przeszłości, to już z ogólnego pojęcia historii wynika. Że powinien mieć umysł wrażliwy, wyobraźnię żywą, uczucie gorące, ażeby mógł

wiernie odtworzyć przeszłość, uwydatnić jej zalety i odsłonić jej wady, rzecz oczywista. Że się powinien żywo zajmować przedmiotem, że powinien mu poświęcić wszystkie swe myśli, uczucia i siły, że mu powinien oddać samego siebie, rzecz jasna. Inaczej nigdyby nie pokonał olbrzymich trudności. Ale co tu ma do czynienia miłość? Miłość jest ślepą, miłość historykowi przysłoniłaby tylko bystrość i przenikliwość jego wzroku, ograniczyła widnokrąg jego myśli, zniżyła niezmiernie stanowisko. I to miłość ta ma być potrzebną tylko wówczas, jeżeli się pisze dzieje własnego narodu. A zatem jestto miłość, która zakryć ma prawdę.

Ci, którzy takiej miłości od historyka żądają, niewachają się też wcześniej czy później zażądać od niego, ażeby o ujemnych stronach przeszłości albo milczał, albo je osłaniał, usprawiedliwiał.

Kiedy historyk zagłębiając się w epokę upadku, patrząc na jej straszne objawy, przechodzi przez okropną walkę wewnętrzną, kiedy w wędrówce takiej radby sobie czy co chwila zasłonić, ale pomny swego obowiązku i posłannictwa, dobywa wszystkich sił, ażeby je otwarte naokół utrzymać, całą siłę swej woli dla opanowania swych wrażeń wyteęza, a powróciwszy z takiej wędrówki kreśli jej wzruszające obrazy mimo bólu, który mu pióro z drżącej ręki co chwila wytrąca, ludzie, którzy o zadaniu i pracy historyka nie mają żadnego pojęcia, żądają, ażeby z całą flegmą okłamywał siebie i drugich, ażeby w miejsce prawdy podawał liche zlepki banalnej erudycji, głaskające ich próżność i miłość własną.

„Odsłonięcie nagiej prawdy zniesławi nas u obcych!“ O małoduszni, więc chcecie czekać, ażeby ci obcy odsłaniali wam prawdę, ażeby ci obcy pisali wam dzieje waszego upadku z pominięciem oczywiście wielu rzeczy, które je istotnie łagodzą, tłumaczą, i naprzeciw takim badaniom zamierzacie stawiać teatralne dekoracje, w których prawdziwość niewierzycie sami. Więc nie macie tego poczucia własnej godności, że człowiek czy naród, który się sam do własnych błędów i grze-

chów przyznaje, który przyczyny i następstwa ich bada, okazuje temsamem, że chwila zapomnienia nie była dla niego chwilą zupełnego upadku, że się w nim przechowały zdrowe czynniki i siły, które się jeszcze mogą potężnie rozwinąć.

„Odsłonięcie nagiej prawdy usprawiedliwi krzywdy, jakie jednemu organizmowi wyrządziły drugie!“ Tak jest, odsłonięcie wewnętrznej tego organizmu rozterki wyjaśni przyczynę, dlaczego w takiej chwili pozwolił się skrzywdzić, ale krzywda charakteru swojego niezmieni. Organizm, który miał siły i tylko dla ich rozterki na szkodę się naraził, nie będzie szukał ratunku w ślepych trafie i losie, lecz z całą ufością w swoje siły, poszuka go w sobie samym i w swojej pracy. Czyż takie prawdy, oparte na niezawodzących nigdy sprężynach charakteru ludzkiego, szerzej potrzeba tłumaczyć?

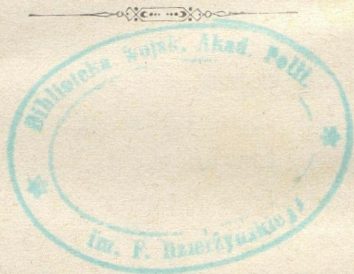
Krytycy owi, mając książkę historyczną pod ręką, nie czytają jej całej, pomijają milczeniem, że książka ta na każdej karcie siłę i żywotność narodu, zalety jego charakteru i urządzeń, prawdziwie świetne, niebłyskotliwe ale rozumne jego czyny nieraz pierwsza dopiero odsłania, ale rzucają się z zapamiętałością na tych kilka ustępów, w których historyk skreślił obraz chwilowego upadku i nieodmawiając mu prawdziwości, wołają przecież, że taki obraz zrodzi szkodliwy pesymizm, kiedy narodowi w wyjątkowym jego położeniu potrzeba otuchy, zrodzi zniechęcenie do przeszłości, kiedy ta przeszłość powinna być niewyczerpaną kopalnią ufnosci w swe siły. Gdzież to jednak, spytajmy, i kiedy blichtr i samochwalstwo stało się dźwignią pracy i podstawą rozumnego działania. Przyzwyczajały one do lekceważenia swojej przeszłości, odstręczały od jej badania i korzystania z jej doświadczeń, bo historia przekrecona, pozbawiona charakteru prawdy, nie mogła zajmować, nie mogła rzeczywistego obudzić zajęcia. Raczone się chwilami cukrowaną łakocią, dopóki prędki zawsze nienastąpił przesyć, odurzano się narkotycznym napojem, rodził się płytki entuzjazm, który popychał do nierozważnych czynów, ale jeszcze prędzej niż wybuchnął, ostygł. Próbowaliśmy już nieraz

z takim entuzjazmem, wiemy jaka jego siła, do czego on wie, popróbujmy raz z tą trzeźwą rozwagą, z tem rozumem poznaniem swoich sił, z tą mężką energią wytrwania, jaką dać może tylko cała, w niczem nieosłonięta historyczna prawda. Im trudniejsze położenie, tem niebezpieczniejszy fałszywy entuzjazm, tem potrzebniejsza prawda niosąca ze sobą skarby prawdziwego zapału i energią pracy.

A cóż powiedzieć o tym dość częstym argumencie, że ludzie dojrzały, z wyrobionym sądem, mogą prawdę historyczną czytać i powinni, ale młodzież... nigdy! Więc ta młodzież ma dojrzewać na fałszu, na sztucznym rozwijaniu w niej uczucia ze szkodą rozwagi i rozsądku, a dopiero przeszedłszy taką szkołę ma być dopuszczoną do dziejowej prawdy! Więc zamało kosztowało nas doświadczenie, więc nie wiemy, do czego doprowadzał ów rozbrat pomiędzy młodzieżą a ludźmi rozwagi, że młodzież głucha na głos doświadczonych wodzów, szła na lep ludzi, którzy ją nieraz w dobrej nieraz też i w złej wierze do każdego nierozważnego kroku umieli pozyskać. Jeżeli kto, to właśnie młodzież powinna karmić się prawdą, o ile tylko wykształceniem swoim objąć ją potrafi i zdoła. Dzieciom nie można oczywiście tłumaczyć stosunków prawnych lub ekonomicznych, bo ich nie pojmą, ale w tem co się im podaje, nie powinno być nigdzie czułości, nieprawdy, przesady. Młodzież dorastająca, rozwinięta, tylko na całej ale na całej prawdzie historycznej może i powinna dojrzewać.

Czy ją to do historii zniechęci? Bynajmniej. Owszem nie tak nie zniechęca do przeszłości jak fałszywe i sztuczne jej przedstawienie. Młodzież zanadto wogóle jest wykształcona, aby nie czuła, że w tem co jej podają nie ma istotnej treści; zniechęcona do przedmiotu, który prawdą swoją nie budzi jej istotnego zajęcia, gotowa łatwo przypuszczać, że winien temu przedmiot, tak jałowy, tak suchy, że się z niego nie da wycisnąć. Kto ma z młodzieżą styczność, ten już nieraz z bólem serca zjawisko to dostrzegł.

Że zaś prawda historyczna owszem najwięcej do zastanawiania się nad przeszłością zachęca, tego najlepszym u nas dowodem cały zastęp młodych stosunkowo historyków, którzy mając na swoim czele Szujskiego i Kalinkę nad zbadaniem naszej przeszłości pracują. Mogą pomiędzy nimi być różnice zdania, może każdą pojawiającą się pracę spotkać ostra krytyka naukowa, bo wartość pracy od talentu i usilności indywidualnej zależy, ale stanowisko, które oni wszyscy zajmują, metoda którą się posługują, jedna jest i tażsama. Mając za sobą wyrobiony kierunek, mając prawdziwy zapał i nieszczędząc pracy, mając z katedr uniwersyteckich i z pism naukowych ogromny wpływ na historyczne wykształcenie garnącej, się do historii młodzieży, reprezentują oni siłę, której lekceważyć niepodobna a wiedzą, że prędzej czy później zdobędą w społeczeństwie naszym powszechnie uznanie swemu hasłu: „W imię dziejowej prawdy“.





45569/
12